№ 38. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 15-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 14 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Położenie dalej niezmienione.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na rosyjskiej widowni wojennej ogólne położenie niezmienione.

NA GRANICY WŁOSKIEJ.

Oprócz walk działowych i drobnych potyczek na froncie południ.-zachodn. nie zdarzyło się nic ważnego.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Wielkie sukcesy we Francyi.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Atak niemiecki w Argonach doprowadził do pełnego powodzenia.

Na północny wschód od Vienne le Chateau **została zajęta linia francuska w szerokości około 1,000 mt. Jeden oficer i 137 Francuzów dostało się do niewoli.**

Na południowy zachód od Housseuilles wojska nasze szturmowały nieprzyjacielską pozycyę na wzgórzu w szerokości 3 klm., w głębokości 1 klm. **Wzgórze 285 dostało się w nasze posiadanie. 2,581 nieranionych Francuzów, między nimi 51 oficerów, 300 do 400 rannych Francuzów dostało się do naszej niewoli. 2 działa górskie, 2 kanony rewolwerowe, 6 karabinów maszynowych i wielka ilość różnego sprzętu przypadła nam w zdobyczy.** Nasze wojska dotarły aż do pozycyi artyleryi francuskiej i **uczyniły niezdatnemi do użytku 8 armat nieprzyjacielskich.**

Miejscowe powodzenia na wschodzie.

Na wschodnim terenie wojennym osiągnęli Niemcy **kilka miejscowych sukcesów w okolicy Kalwaryi, na południowy zachód od Kowna, pod Przasnyszem i na południe od Mławy.**

Do sumienia Ameryki.

WIEDEŃ 14 lipca (T. B. K.). Minister spraw zagranicznych bar. Burian wystosował notę do rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej za pośrednictwem posła amerykańskiego we Wiedniu, w której to nocie apeluje do gabinetu waszyngtońskiego, ażeby **zaniechał dotychczasowego rozumienia neutralności** w ten sposób, że **z jednej strony dozwala na dostarczanie materyału wojennego nieprzyjaciołom Austro-Węgier i Niemiec,** z drugiej zaś strony Austro-Węgry i Niemcy są odcięte od wszelkiego ruchu handlowego ze Stanami Zjednoczonemi, chociaż nie zachodzi tutaj żaden wypadek zgodnej z prawem blokady, **ażeby zatem ten stan rzeczy poddał rewizyi.**

Przez taką akcyę Stany Zjednoczone mogłyby nie tylko zgodnie z dawniejszemi swojemi wysoce cenionemi tradycyami wystąpić w obronie wolności prawowitego handlu morskiego, ale zarazem zjednałyby sobie wszelką zasługę, **unicestwiając zbrodnicze usiłowania nieprzyjaciół Austro-Węgier i Niemiec,** którzy chcą się posługiwać głodem jako towarzyszem broni.

Gorzkie owoce.

W pismach ludowych, w odezwach do włościan napotykamy nieraz wzmianki, że w różnych okolicach kraju część włościan widzi w naszym ruchu niepodległościowym... dążenie do przywrócenia pańszczyzny. I oto wykazuje się długo i szeroko, jak bezmiernie niedorzeczną jest taka obawa.

Zapewne, tylko cząstka chłopów wierzy w to krzyczące bzdurstwo. Zapewne, tylko najciemniejsze okolice mogą być gruntem podatnym dla takich dzikich baśni. Ale nie pocieszajmy się zbytnio: sam fakt, że taka potworna gadka może krążyć i posłuch znajdować — jest przerażający. I zawstydzającem jest, że trzeba używać wysiłków dla zbijania tego rodzaju bredni.

W pięćdziesiąt lat z górą po zniesieniu pańszczyzny dekretem Rządu narodowego, w pięćdziesiąt lat po wykonaniu społecznego programu powstania przez rząd moskiewski — jeszcze ciemny chłop, idąc za podszeptem moskiewskich „opiekunów", obawia się pańszczyzny, obawia się niepodległej Polski, widząc w niej teren dla pańszczyźnianej gospodarki.

Wyziera z tej obawy ogrom ciemnoty, która z rozwoju społecznego zupełnie nie zdaje sobie sprawy. Wyziera jednocześnie poczucie niewolnika, który sobie żadnego głosu ani wpływu nie przypisuje, który uroił sobie, że ktoś obcy dał mu ziemię, a swój po pięćdziesięciu latach może ją odebrać.

Cała nędza naszego położenia politycznego pod Moskalem ujawnia się jaskrawo w tej potwornej obawie.

Moskwa z szatańską zręcznością umiała wyzyskać nasze wewnętrzne niedomagania. Wewnętrzne sprzeczności interesów podżegała dla celów swego knutowładztwa — a zarazem zamykała społeczeństwu polskiemu drogę twórczości społeczno-politycznej, odbierała możność celowej i świadomej walki o interesy społeczne, nie pozwalała na regulowanie naszych spraw naszemi własnemi siłami, naszą władzą i w myśl naszych potrzeb.

Nasz rozwój społeczny odbywał się w więzieniu, pod bacznem okiem dozorców i katów wszelkiej katowskiej rangi. ...aszego życia nie w naszym był ręk... i Moskwa regulowała nasze sprawy ... jedyną myślą osłabienia naszej siły, p... wienia nas wszystkich tych czynnik... które składają się na zdrowy organizm polityczny.

Zdawna już Moskwa uprawiała w stosunku do nas taką politykę, jeszcze za czasów Rzeczypospolitej polskiej, jak gad, który naprzód oślini zdobycz, aby ją łatwiej połknąć.

Moskwa wysunęła sprawę „dyssydentów" — w imię... tolerancyi religijnej...

Moskwa szczuła przeciwko nam Rusinów, wkładając w ręce hajdamaków święcone noże...

Moskwa była „gwarantką" anarchii szlacheckiej przeciwko dążeniom do naprawy Rzeczypospolitej.

Moskwa posłużyła się zdradziecką Targowicą, aby zniszczyć dzieło Konstytucyi 3-go maja...

Moskwa, która po upadku Polski chłopów na Litwie i Ukrainie w sroższe zakuła kajdany, sprawę pańszczyzny dla swoich wyzyskała celów...

Trzeba sobie dokładnie zdać sprawę z tej cechy najazdu moskiewskiego. Rozbicie narodu polskiego, jako organizmu politycznego, uczynienie z naszego życia kłębka spraw, których sami rozwikłać nie możemy — oto cel nieustannych zabiegów rosyjskich. Do tej właśnie dziedziny należy umyślne w ostatnich latach zaognienie kwestyi żydowskiej, kwestyi nierozwiązalnej w warunkach niewoli politycznej, ale dającej obfity żer despotyzmowi moskiewskiemu.

Żyliśmy w więzieniu, pozbawieni możności sterowania nawą swego życia publicznego. I gorzkim tego owocem jest ów fakt, że po 50-ciu latach moskiewska bajka o przywróceniu pańszczyzny może znajdować wierzących. Przecież niczego podobnego niema wśród ludu polskiego w Galicyi, gdzie niezbyt jeszcze dawno chłop był ciemniejszy od chłopa w Królestwie, ale gdzie szkoła ludowa, prasa ludowa, stronnictwa ludowe, wybory, wogóle praktyka życia konstytucyjnego i samorządnego zrobiły swoje!...

Trzeba sobie dokładnie uprzytomnić charakter najazdu moskiewskiego, pełnego niszczących, rozkładowych pierwiastków, wnoszącego do naszego życia rozstrój i demoralizacyę, ciemnotę i poczucie beznadziejności. Zgnilizna by nas czekała na tej drodze. Stalibyśmy się w tej niewoli moskiewskiej jakąś dziwaczną gromadą ludzką, wśród postępów dookoła spychaną na coraz niższy poziom uspołecznienia...

Res.

Na pobojowisku.

Zachodzące słońce rozrzuciło złociste swe smugi po wielkim i smutnym ugorze, na którym gdzieniegdzie jak kamienie polne szarzały ciała ludzkie w siwe mundury przybrane.

Po zgiełku walki, po łoskocie armat, po trzasku salw karabinowych nadeszła upragniona, miłosierna cisza, obejmując w swe posiadanie ziemię. Aż znagła milczenie zmącił łopot olbrzymich skrzydeł.

Niby ptak drapieżny śmierć kołować poczęła nad pobojowiskiem.

Opadając w dół, wzbijając się

wzwyż, zataczając w powietrzu szerokie kręgi, sępiemi oczyma wypatrywała łupu. Ujrzała zdobycz, zwinęła skrzydła i jak kamień spadła na krwią zbroczone piersi młodzieńcze, chciwymi palcami sięgała już gardła, gdy wtem opadła jej ręka.

Z pod daszka szarej czapki ze srebrnym orzełkiem, z pod brwi napiętych jak cięciwa gotowego do strzału łuku, z czarnych oczodołów, nieludzkim bólem zmęczonych, patrzyły jasne i spokojne źrenice.

Pochyliła śmierć swe kościotrupie oblicze, nad ściągniętą przez niepożytą wolę zbielałą od męki twarzą patrzyła długo.

„Tyś już mój“ wyrzekła jakimś dziwnym głosem.

Cichy uśmiech zakwitł na spieczonych wargach rannego.

„Wiem“.

„Nie drżysz?“

„Nie“.

„Nie żal ci życia?“

Królewskiem spojrzeniem odpowiedział konający na zdradzieckie pytanie.

„Ja je błogosławię za to, że było takiem, jakie było“ — odparł mocno.

I znowu uśmiech niewysłowiony rozsłonecznił mu twarz.

A śmierć chyłkiem, wstydliwie zsunęła mu się z piersi, nieznacznie dźwignęła lecącą w tył głowę.

„Pożegnaj świat“ — wyszeptała miękko.

Pobiegły w dal oczy sokole, od jednego rzutu objęły cały, światłem gasnącego słońca nasycony widnokrąg. Na daleką drogę zabierze z sobą umierający słodkie wspomnienie ziemi rodzinnej.

Przymknął powieki, w głąb duszy chłonie obraz widziany.

„Już na mnie czas“ — jakby nieśmiało ozwała się śmierć.

On otworzył oczy, skinął na znak przyzwolenia.

„Niech żyje Polska“ wyszeptał w ostatnim uśmiechu.

W cieniu swych skrzydeł skryła mu śmierć jasną głowę, ostrożnie złożyła ją na piasek ojczysty, z matczyną pieszczotą otarła mu zimny pot z czoła.

— — — — — — — — — —

Zaś w tej chwili Ten, co gdzieś wysoko sprawuje sąd nad narodami, wyciągnął rękę na firmament, sięgnął po gwiazdkę, skrzącą opalowym blaskiem i rzucił ją na szalę swych wag.

Jan Setny.

STAN POLITYCZNY
Warszawy i części ziem polskich, znajdujących się za kordonem wojsk walczących.

IV.

Po tym pobieżnym przeglądzie grup i grupek poszczególnych musimy rozejrzeć się w szerszych ugrupowaniach stronnictw — dziś niewątpliwie mających swą odrębną fizyognomię, odbijających po największej części poglądy grupy najsilniejszej, przy osłabieniu ich lub zaostrzeniu przez grupy pomniejsze. Ugrupowań tych jest 5: t. zw. Komitet Narodowy, niedoszły Komitet Demokratyczny, — Blok Niepodległościowy (blok centrowy). Konfederacya Polska, Unia Stronnictw lewicy niepodległościowej. Po za nimi rozejrzeć się musimy w fizyonomii młodzieży polskiej, jakoteż słów parę powiedzieć o wpływach Polskiej Organizacyi Wojskowej.

T. zw. Komitet Narodowy — powstały z fuzyi Demokracyi Narodowej, grupy Czetwertyński — Wł. Grabski, Realistów i nielicznych bezpartyjnych. Opiera swą ideologię na oryentacyi antipruskiej, nie jest jednolitym, gdy chodzi o taktykę-polityczną: część tego obozu usiłuje wznowić politykę „dworską“, Aleksandra marg. Wielopolskiego, część hołduje „polityce siły“ Dem. Nar. Chwilowo — po nieudanej próbie „Drużyn“, taktyka dworska — której program podaliśmy przy omawianiu charakteru stronnictwa realistów — jest jedyną stosowaną przez t. zw. Kom. Nar. Wiadomo nam jednak o słabych zresztą usiłowaniach tworzenia szkół wojskowych dla wyzyskania siły zbrojnej narodu na wydatek zwycięstwa Rosyi — a nie dotrzymania przez nią umowy manifestowej (usiłowania t. zw. Staro-Zarzewiaków — nieliczne grupy, która odpadła od ruchu młodzieży niepodległościowej, idąc za Dmowskim). Siła tego obozu polega na wpływach hr. Wielopolskiego, resztkach wpływu Dem. Nar. Wpływy w kraju zmniejszają się z dniem każdym: przykładem jawnym tego są: nieudana podróż agitacyjna R. Dmowskiego do Radomia, J. Gościckiego do Siedlec, dymisya przymusowa J. Steckiego z t. zw. Kom. Narodowego, wreszcie nieudana akcya J. Gościckiego wśród ziemian warszawskich.

Niedoszły Komitet Demokratyczny — powstały z secesyi z bloku centrum — Polskiej Partyi Postępowej i Zjednoczenia Postępowego. Chciałby robić zgodę z narodem rosyjskim, gdy poprzedni robi ją z dworem i rządem. Wodzem politycznym obozu tego jest Al. Lednicki; mistrzem i natchnieniem Al. Świętochowski. Niezdolny do czynu, nie mógł się on zorganizować. Grupa słaba bez wyraźniejszej fizyognomii i programu.

Blok Niepodległościowy (blok centrum) — łączy Związek Narodowy (Zjednoczenie Narodowe — jako szerszą organizacyę), Stronnictwo Ludowe, Str. Radykalno-Narodowe, Grupę Pracy Narodowej i szereg osób bezpartyjnych. Stoi na gruncie niepodległości, obcy wszelkiej myśli o powstaniu, które uważa za rzecz wręcz szkodliwą, za główne swe zadanie — po za akcyą uświadamiającą w kraju uważa t. zw. akcyę dyplomatyczną — ściśle powiedziawszy akcyę uświadomienia zagranicy w sprawie polskiej.

Konfederacya Polska — N. Z. R. N. Z. Ch., Zw. Niepodległości i szereg bezpartyjnych. Służy idei walki czynnej — wychodząc z założenia, iż wobec tego, że ani Austrya, ani Niemcy, ani Rosya, ani jej sojusznicy nie mają bezpośredniego interesu poruszenia Sprawy Polskiej w jej całej rozciągłości, Polacy winni poruszyć ją sami w okresie bieżącej wojny bądź przy zdarzonej okazyi, bądź też przy jej likwidacyi. Za czyn, mogący posłużyć, jako punkt wyjścia do wprowadzenia sprawy polskiej na teren ogólno-europejskich spraw, uważa Konfederacya powołanie zbrojne przeciw tym, którzy są bezwzględnymi wrogami naszymi. Za takich w pierwszym rzędzie uważa Rosyan, gdyż spór polsko-rosyjski nie ma charakteru geograficznie określonego i nie może być rozwiązany drogą polubowną. Liczy się Konfederacya z tem, iż na drodze do niepodległości stanąć może Polakom również cesarstwo niemieckie ze związanymi z nim interesami Austryi (przedewszystkiem Niemcami) i dlatego, że spór polsko-niemiecki, choć w przeciwieństwie do polsko-rosyjskiego jest ściśle określony w pojęciu ograniczenia go do pewnego terytoryum i z naszej strony defenzywny — jest jednak pierwszorzędnej wagi dla cesarstwa niemieckiego, ze względów zarówno strategicznych, jak i ekonomicznych.

W myśl tę Konfederacya organizuje społeczeństwo pod znakiem walki o niepodległość, zajmuje front austryacki, popiera Legiony Polskie, nie zaniedbując spraw organizacyi wojskowej na terenie, zajętym przez Rosyan (P. O. W.), uważa jednak iż N. K. N., jako organizacya, która nie wyciągnęła konsekwencyi z charakteru Sprawy Polskiej, uderzającego najsilniej w Rosyę, słabiej w Niemcy, szczególnie w razie zwycięstwa na Zachodzie, najsłabiej, choć jednak uderzającego w Austryę, nie może pretendować do roli Rządu Narodowego. Stąd, mimo popierania akcyi N. K. N. stawia mu pewne warunki, od których przyjęcia uzależnia poddanie mu się na terenie Królestwa okupowanym przez armię sprzymierzoną, i uważa iż ugrupowania niepodległościowe Królestwa mają za zadanie głos decydujący w sprawie polskiej zabrać. Organizacya ta, poza dość szeroko prowadzoną akcyą agitacyjną w Warszawie i na prowincyi, prowadzi akcyę skarbową i organizacyjną, wreszcie domaga się ścisłego zjednoczenia w akcyi Unii Lewicy z Konfederacyą.

Unia Lewicy — (P. P. S., Związek Chłopski, Związek Patryotów i bezpartyjni) — programowo zbliżona do Konfederacyi — taktycznie nieco różna, niejednokrotnie usiłująca znaleść teren porozumienia z blokiem centrum, zarzuca powolność taktykę, co pozwala na coraz dalej idące zbliżenie się obu oryentacyi. Wpływy dość znaczne, akcya ożywiona i energiczna.

Na bloku stojąca grupa „Nowego ogniska“ i „Jedność Narodowa“, gdy ta druga nie ma fizyognomii wyraźnej i jest raczej dyskusyjnym klubem, to pierwsza w swej oryentacyi, mimo swego wybitnie konserwatywnego charakteru zbliża się raczej do ugrupowań Lewicy społeczeństwa.

Młodzież — tworząca t. zw. „Zjednoczoną Młodzież Polską“ dzieli się na: młodzież postępowo-niepodległościową, należącą do Unii Lewicy, młodzież zarzewiacką — do Konfederacyi, i młodzież narodową formalnie niezależną, zbliżoną jednak do obu ugrupowań Lewicy — tworzy silne zwarcie organizacye, domagające się zjednoczenia sił niepodległościowych i dające szereg wybitnych pracowników zarówno ruchowi politycznemu, jak i wojskowemu.

Polska Organizacya Wojskowa — P. O. W. powstała z fuzyi związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, politycznie zbliżona do obu ugrupowań Lewicy, prowadzi akcyę wywiadowczą, organizacyjną, szkolną, bojową (oddziały lotne Wojsk Polskich). W luźnym z nią stosunku znajdują się szkoły wojskowe w kilku miastach caratu, znajdujące się w rękach młodzieży narodowej — stale funkcyonujące, nie noszące zresztą wyraźnego charakteru.

„Życie rosyjskie“ na gruncie lwowskim.

Największem może moralnem zwycięstwem Rosyan było zajęcie Lwowa. Dla romantyków — żołnierzy rosyjskich, Lwów był niejako celem całej kampanii. Ten Lwów — według nich — był od wieków rosyjskim, obowiązkiem więc każdego obywatela rosyjskiego było przywrócenie Lwowa życiu rosyjskiemu. To też od pierwszej chwili tak władze cywilne jak i wojskowe, każde na swój sposób odpolszczały Lwów. Władze cywilne usiłowały Lwów zrusyfikować, wojskowi natomiast zaszczepić to pstre i zmienne życie czysto rosyjskich miast.

Lwów był znakomitym terenem dla okazania szerokiej natury oficerów rosyjsskich. Tu zdala od stron rodzinnych, w zdobytem mieście, nie starali się nawet oficerowie utrzymać swych temperamentów na wodzy.

Rozhulały się tu dusze „istinnoruskie“. Pokazali Lwowianom, jak wygląda zabawa prawdziwego oficera rosyjskiego.

Zaraz w pierwszym dniu rozbrzmiewały kawiarnie lwowskie śmiechami i krzykami rozbawionych oficerów.

Po godzinie 10 wieczór, gdy wszystkie lokale musiały być zamknięte, oficerowie zostawali w kawiarniach i restauracyach i wówczas rozpoczynała się prawdziwa zabawa. Na żądanie oficerów, poparte niejednokrotnie lufą rewolweru, wyciągali gospodarze, z ukrytych zakamarków kosze „szampańskiego“. Wśród śpiewów i toastów na cześć walecznej armii rosyjskiej, na cześć nowego miasta rosyjskiego Lwowa, wypróż-

---

Stanisław K. Radoń.

ZA CO?

(Szkic z cyklu opowiadań wojennych „Olbrzymy“).

Iwan Nikoleńko ściska mocno obiema dłońmi swój stary, przeolbrzymi, niezwykle ciężki karabin. Ściska go coraz mocniej, coraz serdeczniej, że aż metalowe części zamku wpijają się w sterane, twarde mięso jego spracowanych dłoni — bo czuje, że tylko to może uratować go od nagłego zapadnięcia w kamienny, nieprzebudzalny sen — sen żołnierza, który od jedenastu miesięcy nie wyspał się jeszcze nigdy, który od jedenastu miesięcy maszeruje tylko i bije się, maszeruje i bije się i tak bez końca....

Więc kamieniem ciężą powieki Nikolence, kamieniem ciężą nogi i całe ciało, spracowane co dopiero marszem czterodniowym, strasznym marszem bez chwili odpoczynku, marszem przez zastraszające młaki i bagna... Kamieniem cięży — opada wprost w każdym swoim atomie ciało biednego Nikoleńki ku bujnej murawie, zapraszającej wprost w swoje objęcia. I Nikoleńko czuje — wie dobrze, że tak długo nie wytrzyma...

A tu Nikoleńko stoi na bardzo ważnym punkcie — na bardzo ważnej placówce. Bo tam daleko przy końcu wału kolejowego, tam gdzieś za masą gruzów mostu, zą tęczowe blaski wydającą z siebie pod wpływem promieni księżyca, w nieskończoność ciągnącą się linią Nidy — widać jakieś mgliste, niewyraźne zarysy i czasem przesuwające się cienie. To okopy tych przeklętych „malczyków“ — „siwych dyabłów“, jak ich nazywa gruby kapitan.

I Nikoleńko czuje dobrze ważność sytuacyi. Wie dobrze, co to są te dalekie, ciągle poruszające się niespokojnie cienie. Wie, że nikt tak łatwo nie umie podkraść się pod wartownika, jak te „dzieciuchy“, nikt tak lekko a niespodziewanie nie uderzy bagnetem, że człowiek niby kłoda zwali się na ziemię, bez wydania głosu... Zna ich dobrze... Zna ich z pod Kielc, Nowego Sącza, Limanowej, Tarnowa... Zna ich i pamięta dobrze, a pamięta również słowa swego sudara, który przyprowadziwszy go tutaj, dwie godziny temu, powiedział:

„Pamiętaj Nikoleńko, kogo masz przed sobą i nie śpij. Na tobie polega spokój i całość naszego obozu. Wiesz, jacy jesteśmy zmęczeni. Więc na miłość boską nie śpij. Gdyby cię bowiem złapał nasz oficer: kula w łeb! — a gdyby tamci — tu wskazał w stronę Nidy i splunął trzy razy — nie wypowiem w złą godzinę — zarzną, jak psa, a przy tobie i nas..... Pamiętaj...

I poszedł a Nikoleńko został sam — sam wśród ponurej ciszy i pustki, oświeconej eterycznem światłem księżyca.

I czuwał.

Czuł jednak, że już długo nie wytrzyma. I z żalem spoglądał na murawę, na dolinę, na daleką linię Nidy, na potężną linię lasów, czerniejącą ponurym ogromem het naokoło.

I nagle w przemęczonym mózgu tego prostego mużyka, pochodzącego gdzieś z kazańskiej gubernii budzi się uporczywie i powraca ciągle myśl, wyrażająca się w dwóch słowach:

Za co?

Tak, za co ów Iwan Nikoleńko, pięćdziesięcioletni chłop, na swoje stare lata musiał opuścić swoją zagrodę, której dorobił się ciężką długoletnią pracą, opuścić żonę i dzieci i iść wśród strasznych trudów i mozołów i bić — bić tych tam...

I nagle przypomniały się Nikolence słowa odezwy, którą w wielkiej tajemnicy przyniósł kilka dni temu dawny kolega z kopalni, i którą z trudnością przesylabizowali wspólnie przy latarce. Taki sobie mały, zatłuszczony, potargany świstek, który przyszedł niewiadomo skąd i kiedy...

...„Nie tylko o swoją, lecz i o Waszą wolność walczymy! Uwalniając siebie, chcemy uwolnić i was Rosyanie z kajdan niewoli — z pęt ucisku, jakim przez długie wieki przygniatał was przeklęty rząd carski. Chcemy pomódz wam do rozkucia kajdan i obudzić was do życia. Chcemy, żebyście i wy Rosyanie stali się... ludźmi! Bo czem byliście dotąd? Za co wy się bijecie? Czy chcecie dalej jęczeć pod ciągami nahaja? Czy chcecie dalej giąć karki w jarzmie przeklętej niewoli?“...

I z przed oczu Nikoleńki znikło nagle wszystko. Znikła linia lasów, tęczowa Nida, znikł wał kolejowy i cała dolina... znikli „malczyki“... Wszystko rozpłynęło się w nieprzejrzanej mgle zadumania...

Karabin wysunął się powoli z rąk starego sołdata i upadł ciężko na murawę.

Za co?

I przed oczyma mużyka zaczęły wynurzać się obrazy z dalszej i bliższej przeszłości.

Więc najpierw chwile wyjścia z domu, gdy strażnicy nahajami gnali go do pociągu. Potem szturm na Przemyśl, gdzie oficerowie gnali ich rozpalonymi w ogniu prętami i strzelali w plecy. I długie tygodnie w okopach o głodzie i chłodzie, gdzie dochodziły często odgłosy muzyki, wystrzały z butelek szampana i śmiechy zgrai oficerskiej, zabawiającej się zawsze wesoło, gdzieś na tyłach armii — w bezpiecznem miejscu. I przypomniał sobie trzy zęby niedawno wybite mu przez kapitana za to, że ośmielił się podać wodę umierającemu z ran koledze. I przypomniał sobie całe życie — życie w niewoli i uciemiężeniu. Baty od strażników, córkę uwiedzioną przez czynownika i syna na Sybirze. I wiele — wiele innych rzeczy.

I kurczowo zacisły się dłonie starego mużyka.

Za co?

Za co bił się jedenaście miesięcy? Za co znosił tyle trudów i mozołów? Za co mordował tych ludzi tam? Ludzi, którzy chcieli uwolnić go z niewoli?

niano kosz po koszu. Podnieceni alkoholem oficerowie, przypominali sobie o „obowiązku" prawdziwego Rosyanina w nowem mieście. Kieliszki, szklanki, flaszki jak również stołki i inne części urządzenia lokalu fruwały w powietrzu. Nieobeznani ze zwyczajami rosyjskimi kelnerzy lwowscy na gwałt opuszczali „pole bitwy" oficerów rosyjskich. A gdy ranek nastał i otworzono okiennice kawiarń, wówczas wśród stosów potłuczonego szkła i urządzenia kawiarnianego, spostrzegano śpiących snem zasłużonych, oficerów — oswobodzicieli.

Tak zaraz w pierwszym dniu połamali oficerowie urządzenia kawiarń: Bristolu, Kryształowej, „Amerykanki" i w. i. Trzeba jednak przyznać, że żaden z właścicieli nie poniósł materyalnej szkody, gdyż za zniszczone urządzenia, a przedewszystkiem skonsumowane napoje, oficerowie w czwórnasób zapłacili.

W jakiś czas potem, gdy przyzwyczajono się do zabaw oficerów, wówczas kawiarze lwowscy za przykładem swych kolegów z Moskwy, Charkowa, Władywostoku, rozmyślnie podstawiali naczynia z lichego materyału, za które jednak oficerowie rosyjscy płacili bajońskie sumy.

Lwów pod wpływem demoralizujących zabaw, a raczej wybryków oficerów rosyjskich, staczał się coraz bardziej w otchłań. Oficerowie rozrzucali pieniądze na wszystkie strony. Pieniądz nie stanowił dla nich żadnej wartości. A równocześnie i władze rosyjskie wielkiemi sumami starały się pozyskać ludzi dla swych celów. I udało się. Wiele i to bardzo wiele indywiduów lwowskich przystało do ochrany. Dla okazania władzom rosyjskim, iż za darmo nie biorą pieniędzy, zasypywano najniewinniejszych ludzi z pośród pierwszego towarzystwa lwowskiego. Do tego doszło, iż mieszkańcy nie rozmawiali ze sobą gromadkami w kawiarniach lub miejscach publicznych, a to z obawy przed podsłuchującymi szpiegami i prowokatorami. Denuncyatorstwo i prowokatorstwo przybierało coraz większe rozmiary. Doszło do tego, że szpiegowie nawzajem się denuncyowali. Nie wahano się nawet zadenuncyować przed władzami rosyjskiemi całe prezydyum miasta. To wzajemne szpiegowanie się zaniepokoiło władze rosyjskie, które postanowiły część mniej potrzebnych a napływowych z gubernii rosyjskich szpiegów — aresztować i wywieźć w głąb Rosyi. Tak więc i ten, może najwstrętniejszy obyczaj życia rosyjskiego wszczepiono z względnym skutkiem w grunt lwowski.

Dalszym stopniem zbliżania Lwowa do miast czysto rosyjskich było nadmierne rozwielmożnienie się prostytucyi.

Na szczęście jednak nasze, krzewicielkami prostytucyi we Lwowie były wyłącznie damy z rosyjskiego pół i ćwierćświatka.

Za wojskiem rosyjskiem przybyło mnóstwo kobiet i zajęło opróżnione przez obywateli lwowskich mieszkania, które stały pod dozorem służących.

„Nowa pani" obdarowywała w dowód łaski służące sukniami ich dawnych pań. A te za przykładem swych nowych pań szły na ulicę, aby z nich już więcej nie wracać.

Oficerowie byli zupełnie niewybredni. Z „damami" owemi przychodzili do kawiarń, kabaretów i teatru, tak że uczęszczanie do tych lokalów dla osób przyzwoitych i poważnych stało się niemożliwością.

Jak szalone rozmiary przybrała prostytucya we Lwowie, świadczy rozporządzenie gubernatora, zakazujące uczęszczania „damom" do lokalów publicznych tak w towarzystwie oficerów lub bez, a to pod groźbą natychmiastowego wywiezienia w głąb Rosyi, dalej, iż do grudnia musiano przeszło 1000 kobiet, ze względów sanitarnych, odesłać do Kijowa.

Również i to nasze szczęście, iż dość znaczna większość tych kobiet wyjechała razem z Rosyanami.

Ostatnimi wreszcie objawami życia czystorosyjskiego we Lwowie były pogromy żydów i... handel jeńcami. (Ill. Kur. Codz.).

Małe obserwatoryum.

„Żywy Dziennik".

Zdawałoby się, że dziennikarz, skazany na pobyt w Dąbrowie, już przez to samo dostatecznie cierpi. Okazało się jednak, że los może mu zgotować dodatkowe a całkiem niespodziewane cierpienia.

Postanowiono urządzić w Dąbrowie — „Żywy Dziennik"...

Postanowiła wyższa władza, od której niema apelacyi do nijakiej komendy — Liga kobiet. Z jedną kobietą trudno sobie dać radę, a cóż dopiero z całą Ligą kobiet?! Wprost niepodobna.

I od chwili powzięcia tego postanowienia dziennikarze dąbrowscy wzięci zostali na tortury.

Upatrzono i mnie na ofiarę. I oto pewnego pięknego poranku zarzucono mi arkan na szyję, co się nazywa inaczej udziałem w „Żywym Dzienniku".

Przyszła niewiasta i zamiast mnie odrazu zamordować, powiedziała słodko:

— Słyszałam, że pan jesteś literatem...

— Tak, proszę pani, zajmuję się tą pracą, która wprawdzie nie hańbi, ale i przyjemności nie sprawia...

— A więc weźmiesz Pan udział w „Żywym Dzienniku"...

Zadrżałem od stóp do głów. Ale udałem z początku, że nie wiem, o co chodzi.

— Proszę pani, ja już pisuję do „Gazety Polskiej", która jest dostatecznie żywym dziennikiem. Wystarcza mi to najzupełniej.

— Panie Latarniku, za kiepski dowcip powiesimy Pana na latarni... Pan wiesz, o co chodzi.

— Tak, wiem — odrzekłem zrozpaczony. Ale na tej pile, zwanej „Żywym Dziennikiem", ja się zupełnie nie znam. Nigdy się w to nie bawiłem. Więc nie mam pojęcia, jak to się robi...

— To nic nie szkodzi, bo Dąbrowa też nie ma pojęcia. A tu chodzi o cel — o szlachetny cel, któremu ma służyć „Żywy Dziennik". Pisz pan tak, jakbyś pisał do zwykłego dziennika.

...Pomyślałem sobie, że jednak żywy dziennik różni się od zwykłego tem, że nie daje zaliczek... Daremnie wszakże usiłowałem się wykręcić. Niewiasta oświadczyła mi, że muszę napisać — i kwita. Oznajmiła mi zarazem, że mam się stawić na zebraniu redakcyjnem „Żywego Dziennika".

Posłałem kartkę, usprawiedliwiając nieobecność na zebraniu obłożną chorobą. Przysłano mi lekarza, który przy tej sposobności chciał mi zaszczepić cholerę, tyfus i ospę, lecz poprzestał na skonstatowaniu, że stan mego zdrowia nie stoi na przeszkodzie udziałowi w żywym dzienniku...

Widziałem, że niema rady — zacząłem tedy szukać tematu. Ha, pomyślałem sobie — przejdę się po Dąbrowie, może mi się nasunie jakaś myśl...

Zaledwie jednak wyszedłem z domu, napadły na mnie „Ligistki".

— Panie Latarniku, gdzie rękopis? Uśmiechnąłem się przyjemnie.

— Będzie, będzie — ale, na miłość Boską, dajcie mi temat.

Odpowiedziano mi ostro:

— Jesteś pan publicysta — a więc to pańskie rzemiosło wymyślać bzdurstwa, a nie nasze...

Zwiesiłem głowę, jak skazaniec, i powlokłem się, w nadziei, że b u j n e, k i p i ą c e życie Dąbrowy natchnie mnie jakim tematem. Ale gdym się zaczął rozglądać po Dąbrowie, to stopniowo odczuwałem, jak wszelka myśl odemnie ucieka... Wpadłem w halucynacyę: zdawało mi się, że tematy kpią ze mnie i gdy ja który z nich chcę złapać za kark, to ten ucieka i śmieje się szyderczo:

— Hi, hi, szuka tematów w Dąbrowie...

Skończyło się na tem, że poszedłem na szachy. Ale w chwili, gdy mi się już udało zniweczyć podstępy przeciwnika i osiągnąć nad nim przewagę—nagle nastąpiło... trzęsienie ziemi. Właściwie nie trzęsienie ziemi, tylko moja żona, podmówiona przez „Ligę kobiet", jednym stanowczym ciosem przewróciła szachy i oznajmiła:

— Naprzód pisz do „Żywego Dziennika" a potem graj sobie w szachy, o ile — nota bene — dam ci na to pozwolenie...

Ostatnim, jedynym środkiem ratunku wydała mi się ucieczka z Dąbrowy. Do domu nie wróciłem, bo powinienem był zrobić żonie awanturę a nie chciałem, a nawet trochę się bałem. Ale tuż koło dworca kolejowego spotkałem ironicznie uśmiechniętą — Ligę kobiet...

— O ile wiemy, pan mieszkasz w całkiem innej stronie — powiedziano mi. Może odprowadzić pana do domu?

— Owszem odpowiedziałem—płaczliwym głosem. Pójdę do domu — i napiszę. Opiszę to wszystko, com przecierpiał w ostatnich dniach. „Treny" Kochanowskiego są niczem w porównaniu z tym żałosnym opisem. Publiczność, która da się wziąć na „Żywy Dziennik", będzie szlochała i odpowie mi jękiem współczucia. Nieprawdaż?

Latarnik.

Ludzi, którzy chcieli wieść go ku wolności...

I w duszy Nikoleńki dojrzał już zamiar.

A sterana pracą długoletnią, życiem i trudami wojny twarz chłopa zajaśniała dziwną radością — szczęściem poznania.

Zmęczone ciało osunęło się ciężko na murawę.

Nikoleńko spał.

— — — — — — — — — — —

Przecudne, letnie słońce zalało całą dolinę Nidy. Przyroda zaczęła się budzić gwałtownie. Ciekawe promienie słońca, oświetliły też dziwaczną masę łachmanów, leżącą tuż przy torze kolejowym.

Ach!...

Czterech malczyków w swoich rogatych czapkach, pełzało w stronę obozu rosyjskiego, nie wiedząc nic o Nikoleńce, zasłoniętym całkiem wzgórkiem ziemi. Sołdat złożył się i zaczął powoli celować, z dokładnością myśliwego.

Spałem — szepnął. Przeklęte „malczyki". Ale już po nich...

W chwili jednak, gdy miał już strzelić, coś szarpnęło jego ręką i karabin wypadł z dłoni.

Za co?

Nikoleńko powstał, a przyłożywszy ręce do ust, huknął:

Hej!

Żołnierzyki zdumieli się, równocześnie jednak cztery lufy skierowały się w pierś sołdata.

Lecz Nikoleńko uśmiechał się tylko.

Nie minęło dziesięciu minut, a mużyk znajdował się już w naszych okopach. Tłum otoczył go i każdy częstował, czem mógł. A on palił papierosy, gryzł suchary, popijał winem i śmiał się — śmiał się serdecznie śmiechem zadowolonego ze siebie, szczęśliwego człowieka.

Nagle rozsunęła się gromadka; porucznik zbliżył się do Nikoleńki. Wysłuchawszy raportu podoficera, oparł ręce na ramionach mużyka i wpatrzył się w jego pooraną zmarszczkami twarz.

„Dlaczego — rzekł po chwili — mogąc wystrzelać cały nasz patrol, nie uczyniłeś tego? Dlaczego?

A ten prosty mużyk z kazańskiej gubernii, rozłożył tylko ręce i szepnął:

Za co?

A wówczas zdawało się, że wszystko naokoło rozkołysało się w jakimś radosnym tańcu.

Porucznik zasalutował i uścisnął szorstką, spracowaną prawicę tego prostego, rosyjskiego chłopa!

A tymczasem z oddali rozległ się grzmot...

Jeden, drugi, trzeci...

Grzmoty te potężniały, zbliżały się, olbrzymy...

Bitwa rozpoczynała się na całej linii.

Fala rogatych czapek i maciejówek zapełniła okopy. A Nikoleńko stał i patrzał na nich. Oczy śmiały mu się, a z warg płynął szept:

„Wy wiecie o co i za co się bijecie!"

„Szczęść Wam Bóg".

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Odznaczenia w Legionach C i k. Komenda 11 korpusu ogłasza reskryptem № 3017/233.234 (dany „na stanowisku", dnia 21 czerwca 1915 r., a podpisany przez gen. Kordę Mp-p.) wykaz legionistów z 2 brygady, należących prawie wyłącznie do chwałą okrytego w bitwie pod Rokitną 2-go szwadronu, odznaczonych medalami za waleczność, w liczbie 73: (Polegli odznaczeni †).

Srebrne medale I klasy otrzymali:

chorążowie: Rostworowski hr. Stanisław i Sokołowski Stanisław.

legioniści: wachmistrzowie † Adamski Tad. i † Nowakowski Władysław.

Srebrne medale II klasy otrzymali.

legioniści: Karasiński Karol, † Kubik Bolesław Kuczera Jan (sanit.) † Łuszczewski Bronisław, † Majda Michał, Pogoda Zygm. (sanit), † Połok Eugeniusz, † Rakowski Jerzy, † Rawski Wincenty, † Szysz Mikołaj, Świdziński Jerzy, † Tworkowski Władysław, Wąsowicz Dunin Bolesław, † Zwatschke Antoni.

Bronzowe medale za waleczność otrzymali:

legioniści. Adamek Adam (sanit.), Bereś Janosz, Bokalski Karol. Broda Józef, Brinken Br Tadeusz, Buliak Ludwik, Bylica Jan, Chwalibóg Jan, Eisermann Stanisław, Firlit Michał, Glogowski Andrzej, Grekowicz Stanisław, Hawliczek Tadeusz, Jakubowicz Andrzej, Janiszyn Bazyli, Kascha Ottmar, Kossowski Adam, Krawczyński Józef, Kubera Maryan (sanit.), Kuczkowski Stefan (sanit.), Kułakowski, Kuszel Jerzy, Laskowski Maryan, Leśniewski Józef, Lipczyk Władysław, Lisko Stefan, Łękowski Tadeusz, Łopata Stanisław, Maliszewski Władysław, Mazur Wojciech, Mechedin Sylwester, Metschke Jan, Olchawa N., Oskierka Jan, Piątkowski Stanisław, Polański Tadeusz, Rothkel Feliks, Różyc Stanisław, Sala Józef, Senowski Roman, Skawiński Piotr, Sperber Józef, Stachura Jan, Szczepan Stanisław, Sztemberth Józef, Szybowski N., Szydłowski Lubicz Stanisław, Szymański Jan, Turski Władysław, Tylicki Władysław, Wiącek Stanisław, Zamojski Adolf.

Ponadto wysłaną została do Nacz. Kom. Armii lista odznaczeń dla oficerów, do odznaczenia.

Z prasy niepodległościowej. Treść № 28-go **„Polen"**: Do stóp Ojca świętego. — Krew Legionów.—Oświadczenie. — Zwycięstwo polskiej myśli Legionowej. — Legiony na polu walki — Przyczynek do oceny rosyjskiej admistracyi w Królestwie Polskiem (prof. J. Buzek). — Z wydawnictw.—Drobne wiadomości.

№ 36 **„Wiadomości polskich"** zawiera: „Rozkaz", „Krok dalej!", „O mieście wydartem niewoli", „Ojciec i syn" (Wł. Orkana), „Legiony na polu bitwy", „Ś. p. Rotmistrz Zbigniew Dunin Wąsowicz", „Uznanie dla Legionów", „Ś. p. Edward Czubski, szereg. I Brygady", „Zjazd Delegatów pow Komitetów nar. w Krakowie". „Polskie organizacye militarne zagranicą (ze szczególnem uwzględnieniem Belgii)".

Wyszedł № 269 **„Robotnika"** o nast. treści: „Odzyskanie Lwowa", „Przedświt z r. 1892 „o wojnie z r. 1914", „Błogosławieni" (wiersz), „Inteligencya a lud roboczy", „Nowe trójporozumienie czyli umarli mówią", „Jeszcze o rzekomem Zjednoczeniu narodowem", „Kartka z dziejów naszej techniki", „Sprawy organizacyjne", „Korespondencye", Nekrologi N. A Zajączkowskiego i S. Kaszubskiego.

Popularność Piłsudskiego po tamtej stronie... Rozgłos i miłość, jaka otacza nazwisko Piłsudskiego u nas, niemniejszym blaskiem oświetla to nazwisko w Warszawie. Widzimy to z artykułów pisma nielegalnego: „O sprawę Polską", wydawanego w Warszawie. (Nr. 2, w Czerwcu 1915 r.). Jeden z artykułów rozpoczyna się w następujący sposób: „Słyszeliśmy wszyscy o wojsku polskiem, o tych bohaterskich Legionach naszych, które się zawiązały w Galicyi, zjednoczyły się z początkową, utworzoną przed wojną organizacyą strzelecką, następnie już jako wspólne ciało bardzo wzrosły napływem ochotników w Zagłębiu, w ziemi Kieleckiej i Piotrkowskiej i od dziesięciu miesięcy niestrudzenie walczą z Moskalem.

Słyszeliśmy o szalonej odwadze tych młodych żołnierzy, o ich czynach chwalebnych, o wielkich zdolnościach i męstwie Komendanta Józefa Piłsudskiego, który jest chlubą narodu i najznakomitszym dzisiaj Polakiem.

Ludzie starsi na wieść o tych rzeczach kiwali z podziwem lub uznaniem głowami, zaś w młodzieży serce się tłukło i niecierpliwość mówiła: Czemuż nie mogę być tam w szeregu z nimi?".

Z bojowiska. Podpor. p. Henryk Lewartowski i por. p. Wyrostek, którzy z ramienia Komendy Legionów odbyli podróż do Lwowa i wraz z Legionistami zbiegłymi z niewoli rosyjskiej powrócili onegdaj do Piotrkowa, opowiadają o ciekawem i wzruszającem zdarzeniu, jakie mieli w Medyce za Przemyślem. Oto na stacyi wśród masy jeńców rosyjskich spostrzegli jakiegoś 16 letniego chłopaka, wyjątkowej piękności, ubranego w mundur sołdata. Z zaciekawieniem zbliżyli się do chłopca i nawiązali z nim rozmowę w języku rosyjskim. Łamaną ruszczyzną wyjaśnił im chłopak,

że jest Polakiem, a gdy się w zamian dowiedział, że rozmawia z oficerami Legionów Polskich, rozpłakał się z radości. Z opowiadania chłopaka dowiedzieli się, że jest wychowankiem bursy polskiej w Radomiu. W czasie wojny Moskale, nie wdając się w żadne formalności, zabrali „w sałdaty" dwustu wychowanków tej bursy i posłali młodzież na front. Padło z nich wielu, on potrafił zbiedz do niewoli. Ze łzami w oczach błagał chłopak, by go wzięto do Legionów, gdzie będzie mógł pomścić śmierć kolegów i krzywdy ojców. Oficer, prowadzący transport, nie mógł się jednak na to zgodzić, gdyż nazwisko chłopca figurowało już w spisie jeńców. W czasie pertraktacyi, w których decydował się los chłopca, zjawił się otoczony sztabem arcyksiążę Fryderyk. Piękna twarz chłopca zaciekawiła głównodowodzącego armii austryackiej. Stawiono go przed oblicze arcyksięcia, który przez chwilę rozmawiał z nim po polsku. Dowiedziawszy się, że chłopak pragnie walczyć w szeregach Legionów, arcyksiążę Fryderyk rozkazał przedłożyć w tej sprawie prośbę a, na razie odprowadzić go do obozu jeńców. Ze niedługo tam zabawi — to pewne. („Dzien. Narod.).

Ś. p. Eugeniusz Radliński (Stefan Kruk) poległ w ostatnich czasach pod Klimontowem. Urodzony w r. 1887 w ziemi Radomskiej, uczęszczał do szkoły polskiej w Radomiu. Po r. 1905, zmuszony wyjechać za granicę, osiadł w Krakowie, gdzie kończył wykształcenie na uniwersytecie Jagiellońskim. Jako organizator i instruktor wysłany do Ameryki, a później do Brazylii, brał czynny udział w życiu politycznem i społecznem kolonii polskich.

Wybuch wojny zastaje go w Ameryce. Trzy razy daremnie próbował dostać się do Europy; za trzecim razem wrócono go aż z Neapolu. Dopiero za czwartym razem, omyliwszy czujność straży w Gibraltarze, dostaje się do Szwajcaryi, a stamtąd do Austryi. W końcu kwietnia przybył do I pułku piechoty Legionów polskich. Przydzielony do 8 kompanii III. batalionu brał udział w walkach pozycyjnych nad Nidą. — Padł, trafiony kulą, gdy z odległości 20 kroków strzelał do okopów moskiewskich. Ciało pochowano w lasku Kozinkowskim.

Za męstwo i odwagę, okazaną w tej bitwie, został odznaczony srebrnym medalem.

Ś. p. Stefan Biedermann. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim": Dowiadujemy się, że na zachodniej widowni wojny poległ w końcu czerwca ś. p. Marcin Biedermann, znany właściciel firmy Drwęski i Langner w Poznaniu. Pod bronią znajdował się prawie od samego początku wojny.

Firma Drwęski i Langner zajmuje się parcelacyą gruntów a ś. p. Biederman, jako jej właściciel, zasłużył się w początkowej akcyi przeciw przechodzeniu ziemi polskiej w ręce komisyi kolonicyjnej.

Przez jakiś czas ś. p. Biedermann był wydawcą „Pracy" poznańskiej.

Kwestya rosyjsko-polska. „Vossische Zeitung" donosi pośrednio z Petersburga. Skład Komisyi stworzonej dla obrad nad przyszłą autonomią Polski mało rokuje nadziei. Sam fakt, że plan reform, jakie należy ofiarować Polakom, wypracowany został przez Makłakowa i Szczegłowitowa, mówi sam za siebie. Zamianowany przez rząd przewodniczący tej komisyi, osławiony tajny radca Krizanowski, jest zdecydowanym wrogiem Polaków. Wśród sześciu przez rząd kooptowanych rzekomych reprezentantów narodu polskiego hr. Wielopolski wśród swoich własnych ziomków uchodzi za zdrajcę sprawy polskiej, którą sprzedał na rzecz Rosyi. Także i inni kooptowani rzekomi polscy reprezentanci małem tylko cieszą się zaufaniem u swoich. Z pośród reszty członków komisyi Kriwoszin jako były pomocnik ministra spraw wewnętrznych przez długie lata pracował nad ujarzmieniem Polski. Bałaszow jest przywódcą osławionych nacyonalistów, który wspólnie ze Stołypinem zwalczał wpływy polskie w Radzie państwa. Książe Światopełk-Mirski znany jest z tego, że niedawno jeszcze zniesienie pańszczyzny nazwał publicznie największym błędem, i że żydów, Polaków i Niemców określił jako trzech rabusiów, którzy Rosyę chcą zdusić.

Sprawa dr. Rutowskiego. Misterstwo spraw zagranicznych zamierza za pośrednictwem ambasady amerykańskiej poczynić kroki, celem uwolnienia dr. Rutowskiego z niewoli rosyjskiej. Przedwstępne kroki zostały już uczynione.

Pamiątka okupacyi. Oryginalne ruble kursują obecnie po Lwowie. Ruble te, ciekawa pamiątka okupacyi, mają po obu stronach głowy carskiej wyrazy: władca knuta. Na drugiej stronie, w miejscu orła jest wyryta data okupacyi Lwowa i odebrania tegoż przez wojska sprzymierzone.

Podziemna prasa o moskalofilach. W N-rze 2-gim niepodległościowego pisma „O sprawę polską" (Warszawa czerwiec 1915 r.) czytamy w artykule „Stosunek do Niemców":

„Wiadomości, które się tutaj do nas przedostają z okolic Królestwa już wolnych od Moskala, mówią o pewnej rzeczy dziwnej z pozoru. Mianowicie, w miejscowościach, gdzie są władze wojskowe niemieckie, najprzyjaźniejsze i najuleglejsze z niemi stosunki utrzymuje — zgadnijcie kto? Oto ci, co się najgoręcej przedtem opowiadali za Rosya, moskalofile, to jest przyjaciele Moskali. Oni właśnie najgłośniej, najhałaśliwiej nienawidzili Prusaka i lud ciemny straszyli nim jak wcielonym szatanem; ale przyszedł ten Prusak i przywarowali przed nim — jak psy! Podczas gdy inni, znani z przekonań swych i dawniejszego działania wrogowie Rosyi, ludzie pragnący wyzwolenia od jarzma rosyjskiego, umieją się zachować z powagą i mocą, moskalofile płaszczą się, uznając odrazu nowego pana w tym, który wygnał dawnego.

Rzecz to zadziwiająca, jakeśmy rzekli, jeno z pozoru. Kto potrafił przyzwyczaić się do ohydnej moskiewskiej niewoli, kto zapomniał o wszystkich nieprzeliczonych obelgach i krzywdach, które nam Moskwa wyrządzała i wciąż wyrządza, bo mu kark spodlał do tego stopnia, że go samochcąc pod depcącą nogę podstawiają, ten nienawidzieć naprawdę i stale będzie umiał tylko w języku"..

Jak widzimy... znają ich tu... i tam...

Nowi Machabeusze. Pod powyższym tytułem podają „Birżewyja Wiedomosti" następującą informacyę: Znany publicysta Włodzimierz Zabotynskij (wielki protektor litwaków i współpracownik wspomnianego pisma) zajęty jest w chwili obecnej organizacyą oddziału żydów-ochotników. Oddział ten tworzy się w Egipcie i będzie zaliczony do angielskich wojsk regularnych. Dowództwo tego oddziału powierzono oficerom żydom z armii angielskiej, językiem komendy będzie staro-żydowski (hebrajski). Legion żydowski wcielono do korpusu angielskiego, który będzie miał powierzone operacye w Palestynie.

Obszar terytoryalny państw wojujących. Jedno z pism neutralnych obliczyło w sposób następujący obszar terytoryalny państw obecnie wojujących: Panowanie Wielkiej Brytanii rozciąga się na obszarze 13,000,000 ang. mil kwadratowych. Rosya obejmuje przeszło 8,000,000, Francya 4,000,000. Doliczając Belgię z krajem Kongo, Serbię, Czarnogórę i Japonię, spostrzegamy, że terytorya sprzymierzonych przeciwko Niemcom, Austryi i Turcyi mocarstw obejmują blisko 27,000,000 mil kwadratowych powierzchni. Natomiast Niemcy, Austro-Węgry i Turcya mają łącznie tylko $2^1/_2$ miliona mil kwadratowych obszaru Terytorya wszystkich państw wojujących wynoszą łącznie $29^1/_2$ miliona mil kwadratowych, zatem przenoszą połowę całej powierzchni kuli ziemskiej, obejmującej $55^1/_2$ miliona mil kwadratowych.

Przyszłość Anglii. „Echo de Paris" odkrywa iście szatański plan zniszczenia Anglii, który przedłożył jeden z profesorów chemii w Berlinie rządowi i został z wielką radością aprobowany. Plan ten przedstawia się następująco: Jak wiadomo składa się Anglia z wielkiej warstwy kredy. Gdyby więc dookoła angielskiego wybrzeża w morzu rozpuścić znaczne ilości kwasów to zniszczyłyby one wkrótce kredę, a Anglia podminowana zapadalaby się po kawałku w morze. Tym samym sposobem możnaby w krótkim czasie zniszczyć angielską flotę.

Z Dąbrowy.

Dla dzieci legionistów. W dniu urodzin Janiny L. kor. 20—składa Matka.

Zarząd Ligi Kobiet w Dąbrowie zawiadamia, że od d. 17 lipca b. r. otwiera w lokalu własnym (Reden ul. Traktowa) biuro, czynne w poniedziałki, środy i soboty od g. 4-ej do 6-ej po południu.

W tym samym czasie dyżurna członkini będzie udzielała wszelkich informacyi, dotyczących legionistów i ich rodzin".

Z Częstochowy.

Nowy zarząd miasta w Częstochowie. Naczelnik powiatu częstochowskiego, von Thaer, ogłasza pod datą 6 b. m. co następuje:

W myśl rozporządzenia naczelnego wodza na Wschodzie z 19 czerwca, wydanego dla miast części Polski, zostających pod zarządem niemieckim, został uregulowany zarząd miasta Częstochowy przez władzę zwierzchnią w następujący sposób:

Magistrat: Pierwszy burmistrz jeszcze nie obsadzony. Drugi burmistrz — dotychczasowy dyrektor policyi p. J. Berneck.

Członkowie magistratu pp.: właściciel hotelu Adolf Franke, budowniczy Aliert, inżynier Dandtke, fabrykant dr. J. Markusfeld, majster stolarski Maliński, dyrektor banku J. Nowiński.

Rada miejska: Dr Marczewski przewodniczący, adw. przysięgły Kokowski, zastępca przewodniczącego, Edward Brüll, Stanisław Budkiewicz, Bernard Cymbler, kanonik Fulman, Stanisław Helman, Wiktor Jabłoński, Maryan Jurakowski, Gustaw Kohn, dr Edward Kohn, Jan Langner, Henryk Markusfeld, ks. Masłowski, kanonik Maryan Nassalski, pastor L. Wojak, rabin Asch, Wacław Płodowski, Korneliusz Pietrzykowski, Konstanty Sulczyński, Kazimierz Szwede, Ignacy Tomczyk, Józef Więsławski, Adolf Jacquesson.

Dotychczasowy magistrat i Rada miejska zostały rozwiązane. Sprawy policyjne prowadzi, jako „zarząd policyi" pierwszy, ewentualnie drugi burmistrz.

Z Sosnowca.

Obwieszczenie. Osoby cywilne, przybywające z zewnątrz do miejsc okupowanych przez wojska niemieckie, winny natychmiast meldować się u miejscowego Komendanta

Surowo zabrania się mieszkańcom dawać przytułek bez pozwolenia miejscowego Komenta wyżej wspomnianym osobom.

Niezastosowanie się do niniejszego rozporządzenia, będzie uważane za chęć szpiegostwa i karane śmiercią.

Kara ta odnosi się nietylko do korzystających w danej miejscowości z przytułku bez pozwolenia, lecz i do osób udzielających takowych.

Głównodowodzący.

Powyższe niniejszem podaje się do wiadomości.

Sosnowiec, d. 10 lipca 1915 r. **SCHOULZ,**
Major miejscowy i etapowy komendant.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 14 lipca.

(mj.) Na najważniejszej obecnie widowni wojennej, w ziemi Lubelskiej, położenie w dalszym ciągu niezmienione, co znaczy, że toczące się walki nie doprowadziły jeszcze do rozstrzygnięcia. Moskale mieli rzucić 300,600 nowych rezerw na ten front, ale nie dopięli niczego. Słuchy, jakie dochodzą z Rosyi na Paryż, dają wyraźnie do poznania, że trzeba być wnet przygotowanym na oblężenie Dęblina i Warszawy. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz ma pozostać nadal głównodowodzącym na tym froncie i ponosić do końca odpowiedzialność. Szwajcarski neutralny „Tagesanzeiger" przepowiada, że zwycięstwo sprzymierzonych Austryi i Niemiec na tym froncie nie podlega już obecnie żadnej wątpliwości.

Gdy tak na ziemi Lubelskiej rozgrywają się niesłychanej wagi zdarzenia, równocześnie w obozie czwórporozumienia rozpoczęły się na wielką skalę narady i komiwojażerstwo. Moskale urządzili już dwie narady w ostatnim czasie, jedną przed przewodnictwem cara; w Calais ma się odbyć zjazd wodzów i polityków angielskich i francuskich, jenerał włoski Porro wyjechał zasię po rozum do Paryża. Świadczy to wszystko o wielkim niepokoju wśród czwórporozumienia. Wydaje się, że politycy i wodzowie, stojący na usługach caratu, stracili wiarę w możność dalszego bałamucenia opinii publicznej kłamliwymi biuletynami z placu boju. Mimo kłamstw bowiem oczywistość istotnie zaszłych wypadków nie da się z oczu usunąć.

W Rosyi i Anglii, we Francyi i Włoszech wszyscy odpowiedzialni wiedzą już dobrze, że armia rosyjska została, jeżeli nie rozbita, to co najmniej gwałtownie osłabiona, że wprawdzie mały skrawek Galicyi znajduje się jeszcze w posiadaniu rosyjskiem, ale natomiast prawie trzy piąte Kongresówki i kawał Litwy nadmorskiej znajdują się w ręku armii sprzymierzonych. Posiadanie Belgii przez Niemców i pobyt wojsk niemieckich na sporym kawale Francyi nie dadzą się również wymazać z pamięci. Walenie łbem w Alpy — wzorem barana — przez Włochów i kociokwik poddardanelski Anglików i Francuzów są nie[illegible]j publiczną tajemnicą. W bilansie strat i zysków szanse czwórporozumienia weszły w stan zdecydowanego bankructwa.

Czy pomogą co na to zjazdy czwórporozumienia, wolno powątpiewać. Cokolwiek zresztą uradzą, jedno nie uda się im z całą pewnością, a to osłabienie wewnętrznej spoistości dwuprzymierza, odebranie męstwa jego wojsku, wygubienie zdolności strategicznych w jego wodzach. Dwuprzymierze może więc patrzeć w przyszłość z wiarą, płynącą z poczucia siły, ze spokojem, płynącym z poczucia pewności siebie.

Pojawiło się świeżo nowe wydawnictwo dyplomatyczne, a to „Księga czerwona", przedstawiająca stosunek Austro-Węgier do Włoch. Ministerstwo spraw zagranicznych austro-węgierskich publikuje tam akty dyplomatyczne w tej sprawie za okres od 20 lipca 1914 do 23 maja 1915. Wydawnictwo obejmuje 205 aktów i dodatek, w którym znajduje się rozporządzenie włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Guicciardiniego do posła ks. Avarny pod datą 15 grudnia 1909. Rozporządzenie wyjaśnia artykuł VII układu trójprzymierza, z którego wynika, że artykuł ten według ówczesnego rozumienia włoskiego odnosił się tylko do terenu tureckiego. Obok tego pomieszczono w dodatku kilka aktów, dotyczących wojny trypolitańskiej, z których okazuje się, że rząd włoski dopiero 26 września 1911, a więc tuż przed wypowiedzeniem Turcyi wojny, zawiadomił hr. Aerenthala o swoim zamiarze rozwiązania kwestyi trypolitańskiej.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Depesze prywatne.

Aresztowania w Petersburgu.

BERLIN 13 lipca. Donoszą tu z Sztokholmu: Liczba aresztowanych w ostatnich dniach pod zarzutem knowań rewolucyjnych robotników, urzędników i studentów przekracza w Petersburgu cyfrę 1500 osób.

Klęska rosyjska na Kaukazie.

KONSTANTYNOPOL 12 lipca. Walka z 22 czerwca na froncie kaukaskim, zakończona zwycięstwem Turków w spotkaniach na bagnety, była pomyślną zapowiedzią dalszych operacyi. Bój zakończył się ostatecznie ucieczką Rosyan, którzy pozostawili na pobojowisku pewną ilość armat i innego materyału wojennego. 3,000 Rosyan padło lub zostało zranionych, między nimi kilku wyższych oficerów. Oprócz tego wzięto do niewoli pewną ilość zdrowych jeńców, często niedorostków, którzy mówili, że pędzono ich gwałtem do walki.

Aresztowanie Genadiewa.

SOFIA 13 lipca. B. minister Genadiew został aresztowany z powodu obciążających poszlak i podejrzanych momentów, jakie dobyły na jaw zeznania świadków w procesie o zamach w kasynie sofijskiem.

Łodzie niemieckie na morzu Śródziemnem.

ATENY 12 lipca. Według wiarogodnych informacyi prywatnych na morzu Śródziemnem znajduje się obecnie 12 niemieckich łodzi podwodnych. Wnet nadpłyną inne, ażeby kres położyć blokadzie pod Dardanelami i operacyom na Gallipoli.

Dalszy odwrót z Libii.

RZYM 12 lipca. Trwały wzrost ruchu powstańczego w Trypolitanii zmusił wojska włoskie do całkowitego odwrotu także z Gebel Garian, Gebel Nefusa i oazy Gadames. Wojska włoskie zostały już tylko w Misurata, Homs i Tripolis. Gubernator Tassoni odjeżdża do Włoch, prawdopodobnie dlatego, że jego obecność w Afryce stała się zbyteczną.

Z Rumunii.

BUDAPESZT 13 lipca. Rosyanie umacniają granicę rumuńską od strony Bessarabii. Równolegle z granicą rumuńską tysiące robotników sypie szańce i buduje zasieki z drutami kolczastymi.

BERLIN 13 lipca. „Now. Wremia" donosi z Bukaresztu, że poseł tamtejszy rosyjski Poklewski-Kozieł zmienił swój optymistyczny pogląd co do przystąpienia Rumunii do czwórporozumienia. W Petersburgu mówią, że ma być zastąpiony przez kniazia Trubeckiego, który został wycofany z Serbii.

Misya japońska we Francyi.

ZURYCH 13 lipca. W Marsylii wylądowała japońska misya wojenna, stojąca pod rozkazami pułkownika Ogada.

Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.